



Mirosław Derecki

JEDŹCIE DO SUŚCA!

W ubiegłym roku restauracja „Sarenka” w Suścu, prowadzona przez miejscową G5 „Samopomoc Chłopska”, przyniosła 100 tysięcy złotych... deficytu. Zarząd spółdzielni nosi się obecnie z poważnym zamiarem przekształcenia restauracji w przyszłym roku w bar samoobsługowy.

„Sarenka” mieści się w nowym budynku, jest przestronna, wygodna, przyjemnie urządzona, miłe kelnerki podają szybko i sprawnie smaczne potrawy. Na małym tarasiku przy wyjściu urządzono kawiarenkę pod parasolami. Nie ma więc mowy o tym, żeby klienci stronili od restauracji. Tym bardziej zresztą, że „Sarenka” jest jedynym miejscowym zakładem zbiorowego żywienia. Skąd wobec tego deficyt?

Sprawa jest przeraźliwie prosta. Do Suśca przyjeżdża zbyt mało letników. Nie ma komu jeść. Przewodniczący Gromadzkiej Rady Narodowej mówił mi, że w sezonie przyjeżdża około 3 tys. osób. Ale i ta liczba poważnie się zmniejszy gdy weźmiemy pod uwagę, że większość wczasowiczów to uczestnicy szkolnych kolonii, obozów harcerskich i ośrodka wczasów wagonowych DOKP Lublin, jadający we własnych stołówkach, zaś letnicy indywidualni bardzo często stołują się u swoich gospodarzy.

Susiec jest jedną z najpiękniejszych miejscowości województwa Lubelskiego. Posiada dobre połączenie kolejowe z Lublinem i Warszawą. Doskonale nadaje się na dwu- albo półtoradniowe wypady z Lublina. Pociąg w kierunku Bełzca wyjeżdża ze stolicy województwa o czternastej z minutami, połączenie z Suśca do Lublina mamy o 14.20, albo – jeśli się ktoś zasiedzi – nawet o północy. Gdyby jeszcze wprowadzono sezonowo na tę trasę pociąg pośpieszny, czas podróży skróciłby się do trzech godzin. Zresztą w takim samym mniej więcej czasie można dojechać do Suśca autobusem, z przesiadką w Tomaszowie Lubelskim.

Informacja PTTK tak określa zespół przyrodniczo-krajobrazowy nazywany ogólnie „Suścem”: „składa się nań teren objęty rzekami Tanwią, jej dopływami Jeleniem i Potokiem Łosienickim, pobliska grupa osiedli jak Skwarki, Rybnica i Rebizanty, Niwka i Sikliwce, ponadto Wał Różaniecki za Tanwią. Kompleks ten tworzy pewną całość i zawiera rezerwy

leśne z wodospadami i kaskadami zwanymi „szumami” w dolinie Jelenia i Tanwi, rozległe łągi wzdłuż Tanwi, uroczysko „Zameczek” oraz starodrzewną puszcę jodłową koło Niwki, jak też przyległe lasy sosnowe i mieszane. Najciekawsze partie krajobrazowe to „Morskie Oko” z wywierzykiem, wodospad i szumy na Jeleniu(...)”. Tule sucha informacja, orientująca w terenie. A letnik przyjeżdżający do Suśca osobiście, zetknie się tutaj z atmosferą „leśnej głuszy”, takiej sprzed pięćdziesięciu czy stu lat, znajdzie zatrzęsienie grzybów i jagód. Powietrze tu tak czyste, że nocą można na niebie dostrzec przelatujące sputniki.

Dodatkową atrakcją Suśca są legendy i podania związane z tą miejscowością. W zaraniu państwa polskiego, na bagnach Tanwi i Jelenia istniało grodzisko prasłowiańskie. Podobno w późniejszych wiekach zbudowano na jego miejscu drewniany zameczek, stąd cała część lasu otaczającego teren dawnego grodziska nosi nazwę „Zamczyska”. Legenda mówi dalej, że w siedemnastym wieku zameczek na wzgórzu oblegli Tatarzy. Nieliczna załoga broniła się jednak dzielnie. Wówczas oblegający jęli się przemysłnego sposobu: wypuścili na zameczek chmurę gołębi z zapalonymi skrzydłami. Drewniane budynki i palisady szybko zajęła się ogniem. Część załogi została wycięta, część poszła w jasyr. Inna legenda tłumaczy zdobycie zamczku zdradą jednej z miejscowych kobiet. Na zdradzie wyszła jednak jak najgorzej: Tatarzy obawiając się aby i ich z kolei nie zdradziła, powiesili swojego „sprzymierzeńca” na wysokim wzgórzu. Tym tłumaczy się nazwa leżącej nieopodal „Babiej Góry”.

Naprawdę zaś wiadomo tylko tyle, że na miejscu starego grodziska istniał w osiemnastym wieku ubogi klasztor bazyliński. Rozebrano go w 1796 r. z powodu zniszczenia i... braku wiernych. Do dzisiaj nazywają to miejsce „Zameczkiem” albo „Kościołkiem”. Przed wiekami w rejonie Suśca znajdował się „ośrodek przemysłowy” ordynacji zamojskiej: młyny, browary, folusze, tartaki, istniał nawet drobny przemysł szklarski i metalowy. W czasach rozbiorów przemysł zaczął zamierać, a zanikł zupełnie na początku XX wieku.

Dzisiejszy Susiec, łączący się ze wsią Skwarki, jest schludną „leśną” miejscowością, odległą wprawdzie od większych skupisk ludzkich i zachowującą swój „dziki” status, lecz posiadającą kino, ośrodek zdrowia, aptekę, pocztę, kilka sklepów, wyasfaltowane uliczki no i ową nieszczęsną restaurację „Sarenka”, której mogłoby pozazdrościć Suścowi niejedno miasto powiatowe. Ale właśnie cały urok Suśca w tym, że nagle asfaltowa jezdnia i chodnik urywają się i człowiek znajduje się w scenerii takiej, jak za pierwszych Piastów.

Niedomogę Suśca jest brak odpowiedniego kąpieliska. Liczne rzeczki i strumienie są płytkie, a woda w nich lodowata, zaś niewielki zalew w samym centrum miejscowości

zarośnięty jest tzw. pokrzywkę. Zetknięcie z nią powoduje przykre dolegliwości skóry. Jedyne wyjście to wspólne wybudowanie basenu przez wszystkie instytucje posiadające kolonie i ośrodki wczasowe w Suścu.

Dlaczego przyjeżdża tutaj tak niewielu wczasowiczów? Susiec jest po prostu mało rozreklamowany. W Lublinie nie widziałem ani jednej większej reklamy propagującej piękno tej miejscowości, ba – całego Roztocza. W samym Suścu nie ma ani jednej tablicy orientacyjnej – gdzie „Kościółek”, gdzie „szumy”, gdzie „Morskie Oko”. Jedyna szersza informacja – z której wyjąłem wyżej przytoczony fragment – znajduje się w poczekalni dworcowej, w najmniej widocznym miejscu. Zdobycie turystycznej mapy Roztocza jest sprawą trudną, prawie nieosiągalną – znalezienie w księgarniach województwa przewodnika po Roztoczu. Co na to PTTK, WOSTiW, „Gromada” itd.?

Na zakończenie rzecz z nieco już innej „branży”: w drodze na Roztocze czytałem w „Kulturze” artykuł o tym, jak to dyrektorzy różnych przedsiębiorstw zakazują kategorycznie swym podwładnym informowania o czymkolwiek „wścibskich” reporterów, którzy nie legitymują się odpowiednim od nich „pisemkiem”. Na miejscu wywody autora potwierdziły się do joty. Zainteresował mnie doskonale zorganizowany, piękny ośrodek wczasów wagonowych lubelskiej DOKP. W rozmowie z kierownikiem wyraziłem swój zachwyt i uznanie. Przyznał mi rację. Ale kiedy zadałem pierwsze pytanie zaczął się niespokojnie wiercić, a potem zapytał czy mam zgodę dyrekcji na zadawanie pytań. Nie miałem. „W takim razie – powiedział kierownik bardzo grzecznie – niestety, nie mogę udzielić panu żadnych informacji. To zabronione”. „Niech pan wymieni przynajmniej liczbę domków campingowych” – błagałem. Kierownik jest człowiekiem uczynnym: „Gdyby tak pan sam domki policzył...” – doradził mi. Nie policzyłem. Nie miałem na to zgody DOKP. Bałem się.

A wrzesień w Suścu też jest piękny.

Pierwodruk: „Kamena”, 1970, nr 18, s. 12.